

Aleksander Bardini

W tym roku minie dwudziesta pierwsza rocznica śmierci prof. Aleksandra Bardiniego. Wybitnego aktora, reżysera, pedagoga i społecznika.

Był autorytetem moralnym środowiska aktorskiego. Służył mu swoją mądrością, pomocą i radą. Wciąż mam przed oczami jego spotkania z seniorami w siedzibie ZASP-u w Al. Ujazdowskich. Interesował się nimi, rozmawiał, wsłuchiwał się w ich narzekania i podtrzymywał na duchu. Sam mając trooki życiowe i problemy. Przede wszystkim z chorą żoną, potrzebującą nieustającej opieki.

Moja znajomość z profesorem Bardiniem zaczęła się bardzo dawno temu. Poznałem go w latach pięćdziesiątych. Na początku mojej pracy w teatrze, kiedy dyrekcję Teatru Nowej Warszawy (obecnie Rozmaitości) objął Jan Kreczmar razem z Janem Świdorskim. W teatrze tym Aleksander Bardini przygotowywał ze studentami Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej dyplomowe przedstawienie „Balladyny” Słowackiego. Bez udziwnień i przerw, jak ma to miejsce dzisiaj. Jedynie bez pioruna, który zabija Balladynę. I z tego tylko powodu uznano przedstawienie Bardiniego za kontrowersyjne!!!

Rolę Filona grał wówczas kończący szkołę Wiesław Gołas. Główną bohaterką była Felicja Berger. Przepowiedano jej fantastyczną karierę. Ale przepowiednia się nie sprawdziła. Natomiast Wiesław Gołas wyrósł na znakomitego aktora. Byłem w tym okresie w zespole aktorskim tego teatru. Za pozwoleniem prof. Bardiniego bywałem często na próbach „Balladyny”. Przypatrywałem się, jak pracuje z przyszłymi kolegami. Po próbie podszedł do mnie, podawał mi rękę na przywitanie i pytał o wrażenia. Był człowiekiem kontaktowym. Wybitnie inteligentnym i dowcipnym. Czasem złośliwym, ale zawsze na granicy przyzwoitości. O dużej wiedzy i kulturze. Na przestrzeni lat wielokrotnie miałem możliwość przebywania w jego towarzystwie. Kiedy w roku 1994 napisałem moją pierwszą książkę o początkach życia kulturalnego w stolicy, zaraz po wojnie, zwróciłem się do niego z prośbą, czy nie zechciałby prezentować jej w Klubie Księgarza na Starym Mieście. Zgodził się natychmiast. Na spotkaniu chwalił ją ogromnie i zachęcał do dalszego pisania. Miał tylko jedno zastrzeżenie, że za bardzo kocham teatr i za dobrze o nim mówię. Mimo tych zastrzeżeń przyrzekł mi, że następną też będzie prezentował.

Niestety - nie zdążył. Odszedł z tego świata za wcześnie. Urodził się w Łodzi w roku 1913. Studiował w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej w Warszawie. Dyplom aktorski otrzymał w roku 1935. Cztery lata później, w roku 1939, ukończył reżyserię. Wybuchła wojna i nie mógł uprawiać zawodu. Ukrywał się we Lwowie. Jako aktor i reżyser sprawdził się dopiero po wojnie. Jego wybitne kreacje aktorskie to przede wszystkim Peachum w „Operze za trzy grosze” Bertolta Brechta i Giri w „Karierze Artura Ui” w Teatrze Współczesnym



w Warszawie u Erwina Axera. Następnie Ojciec w „Eugonii Grandet” Balzaka w Teatrze Kameralnym, filii Teatru Polskiego. Odnosił też sukcesy jako reżyser teatralny, operowy i telewizyjny. Jego dziełem były pierwsze powojenne „Dziady” Adama Mickiewicza w Teatrze Polskim w Warszawie w roku 1955 z Ignacym Gogolewskim i Stanisławem Jasiakiewiczem w roli Konrada-Gustawa. Stały się wielkim wydarzeniem artystycznym w skali krajowej. Zjeżdżały na nie tłumy z całej Polski.

Kolejne wybitne przedstawienia Aleksandra Bardiniego to „Intryga i miłość” Fryderyka Schillera z Ewą Krasnodębską i Mieczysławem Mileckim, „Sen nocy letniej”, „Henryk IV”, „Miarka za miarkę”, „Tramwaj zwany pożądaniem” i „Noc Iguany”, po „Czerwone róże dla mnie”, „Śmierć porucznika”, „Pokój na godziny” i „Barbarzyńcy” w Teatrze Powszechnym. Zrealizował wiele przedstawień za granicą. W Izraelu w Hajfie przygotował „Franka V”, a w Tel Awiwie „Tango” Sławomira Mrożka. W Niemczech,

w Wiesbaden, wystawił „Śmierć Tarelkina” Suchowo-Kobylińska i sztukę Różewicza „Stara kobieta wysiaduje”.

Ale to nie wszystko. Pasjonował się muzyką. Znał się na niej. Jego zainteresowania muzyczne zaowocowały takimi pozycjami operowymi jak: „Don Pasquale” Donizettiego, „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki, „Zamek księcia Sinobrodego” Beli Bartoka, „Więzień”, „Otello”, „Borys Godunow”, „Dama Pikowa” i „Jutro”. W Wiedniu wyreżyserował „Halke”, a w Kolonii i Zagrzebiu „Samsona i Dalilę”.

W Teatrze Telewizji Polskiej podziwialiśmy między innymi jego „Profesję Pani Warren” G.B. Shawa i „Samoobsługę” Pintera. Ale to nie wszystko. Był niedoścignionym recytatorem dzieł oratoryjnych prezentowanych w Filharmonii Warszawskiej - „Ocalony z Warszawy” Schönberga i „Pasja wg św. Łukasza” Krzysztofa Pendereckiego. Jego kontakty z filmem to role w „Krajobrazie po bitwie”, w „Spirali”, „Dekalogu”, w „Barytonie”, w „Urzędzie”, w „Sprawie Gorgonowej” i w „Bez końca”, a także w węgierskim filmie „Ostatni rękopis”.

Różnorodność jego zainteresowań sprawiła, że był nie tylko rozchwytywanym pedagogiem i profesorem zwyczajnym Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie w latach 1950-1978, ale także wykładowcą sztuki aktorskiej na Uniwersytecie w Georgii w Stanach Zjednoczonych, w Szkole Dramatyczno-Muzycznej w Sztokholmie oraz współkierownikiem i wykładowcą Międzynarodowych Kursów Letnich w Austrii i Holandii. Mnóstwo czasu poświęcał pracy społecznej. Dwukrotnie był wiceprezesem Związku Artystów Scen Polskich, członkiem Zarządu Polskiego Ośrodka ITI, a także twórcą i autorem wielu różnorodnych widowisk, w tym telewizyjnych. Wielokrotnie zasiadał w jury licznych konkursów i festiwali teatralnych. Był nieprzeciętną i rzadko spotykaną osobowością. ●